

# Zatrważająca reakcja na debatę o „islamofobii”

Czy kiedykolwiek zastanawialiście się, dlaczego tak niewiele umiarkowanych muzułmańskich głosów pojawia się w debacie publicznej? Ja zastanawiałam się nad tym dawniej, dopóki nie zaczęłam bronić mojej wiary przeciwko zniesławiającym ją ekstremistami.

I wtedy okazało się, że każdy muzułmanin, który wkracza na tę arenę i staje przeciwko „twardogłowym”, jest skazany na zacięte i natychmiastowe zwalczanie. Proces ten jest opisany w publikacji think tanku Civitas, zatytułowanej [„The No true Muslim Fallacy”](#). Zawiera ona przykłady prób uciszenia takich osób, jak [Sara Khan](#) i Fiyaz Mughal przez tych, którzy uważają się za rzeczników islamu. Ale mogę pokazać kolejny przykład: reakcję na niedawne wydarzenie podczas ostatniej konferencji partii Torysów.

Dyskusja, której gospodarzem było Policy Exchange, miała na celu debatę na temat tak zwanej „islamofobii” – która jest wyrażeniem służącym do wyciszenia, zastraszania, a nawet kryminalizacji każdego, kto analizuje to, co mają do powiedzenia ekstremiści. Udoskonalana przez ajatollahów w Iranie jako schemat myślenia dla policji, została przejęta przez różnych (niemuzułmańskich) polityków w Wielkiej Brytanii, którzy niewątpliwie chcą chronić muzułmanów przed atakami, ale nieświadomie stają się narzędziem w rękach proislamskich ekstremistów.

Jako muzułmanka, która podróżowała po wielu muzułmańskich krajach, mieszkająca w Arabii Saudyjskiej i odwiedzająca od ponad czterech dekad Pakistan, widziałam, jak wyrażenie to jest wykorzystywane do wprowadzenia i egzekwowania współczesnych zabójczych praw o bluźnierstwie. Wyobrażenie sobie, że „islamofobia” może w pewnym momencie zostać

wprowadzona do prawa brytyjskiego, jest przerażające, zwłaszcza dla tych brytyjskich muzułmanów, którzy nie zgadzają się z tym, co myślą ich samozwańczy rzecznicy.

Dlatego zgodziłam się przylecieć z Nowego Jorku na debatę w Manchesterze. Debata była solidna i sensowna, rejestrowana na wideo. Można ją [obejrzeć](#) i przeczytać [zapis](#). Ale to, na co nie byłam przygotowana, to intelektualnie nieuczciwa burza na Twitterze, która wybuchła niemal natychmiast po tym wydarzeniu. (...)

Baronessa Warsi oznajmiła w „Guardianie”, że martwi ją samo istnienie takiej debaty. „Kiedy po raz pierwszy przeczytałam doniesienia na ten temat, zrobiło mi się niedobrze. Później, gdy słuchałam nagrania, poczułam głęboki strach” – powiedziała. Dlaczego? Mogła co prawda usłyszeć poglądy, z którymi się nie zgadza, ale nudności nie są zwykle w takim przypadku efektem ubocznym. Jak mówiła: „Paneliści żartowali z tego, kto z nich zasługuje na miano ‚islamofoba roku’, jakby to było coś, z czego należy być dumnym”. Czyż nie jest to śmieszne, biorąc pod uwagę, że Sadiq Khan, muzułmański burmistrz Londynu, został nominowany do tej niepoważnej nagrody w zeszłym roku?

Warsi oczerniła moich kolegów panelistów, wraz z Trevorem Phillipsem (były przewodniczący Komisji Równości i Praw Człowieka) i adwokatem zajmującym się prawami człowieka Peterem Tatchellem, i oskarżyła nas o „ukryte podteksty”, „besztanie muzułmanów”, a także, jakże by inaczej – promowanie „islamofobii”. Nieświadomie potwierdziła nasz punkt widzenia: każdy, kto kwestionuje ekstremistów pada ofiarą takich oskarżeń.

„Islamofobia” jest wyrażeniem służącym do wyciszenia, zastraszania, a nawet kryminalizacji każdego, kto analizuje to, co mają do powiedzenia ekstremiści.

Nie wspomniała o tym, że każdy z panelistów wygłosił oświadczenie potępiające śmiercionośną antymuzułmańską

ksenofobię – co jest bardziej odpowiednim terminem na określenie dyskryminacji muzułmanów tylko z powodu ich przynależności do ummy. Zamiast tego Sayeeda Warsi oskarżyła nas o „zmuszanie do milczenia” muzułmanów uczestniczących w wydarzeniu. „Guardian” nie próbował zrównoważyć tych słów moimi wypowiedziami, ani obszernymi argumentami ministra transportu Nusrata Ghanisa na temat obrony pluralistycznych muzułmanów, a także innych mniejszości, które są szczególnym celem islamizmu. Baronowa Hussein-Ece z Liberalnych Demokratów również dołączyła do debaty. Co dziwne, zdyskredytowała nawet uwagi lidera największej na świecie organizacji muzułmańskiej z Indonezji.

Ryzykując życie podróżowałam do północno-zachodniego Pakistanu, żeby tam wesprzeć de-radykalizację dzieci żołnierzy. Ostatnio pracowałam z kolegami z Uniwersytetu Duhok w irackim Kurdystanie, żeby wesprzeć Jazydów, muzułmanów i chrześcijan ocalałych z rąk ISIS, ale także pomóc dzieciom zniewolonym i zindoktrynowanym przez Państwo Islamskie. Nigdzie nie zarzucano mi „islamofobii”. W odróżnieniu od Wielkiej Brytanii, w tych społeczeństwach muzułmanie nie mają problemu z opisywaniem dżihadu jako dżihadu i nazywaniem po imieniu ideologii ekstremistycznych.

Żadnego z moich działań nie można uznać za islamofobiczne – wręcz przeciwnie. Ale mówienie o muzułmańskich ofiarach islamizmu i ekstremizmu jest w dzisiejszej Wielkiej Brytanii wystarczającym powodem, by być przez dużą grupę muzułmanów oczernianym i demonizowanym jako „islamofob”. Z daleka wygląda to niepokojąco. Z bliska jest przerażające.

Przeleciałam 6700 mil w obie strony w ciągu 24 godzin, aby wytłumaczyć partii konserwatywnej jeden kluczowy fakt: pod żadnym pozorem nie traćcie czujności. Powinniście postrzegać kampanię o „islamofobii” jako to, czym ona jest – tym, co Christopher Hitchens określa jako „fatwę kulturową”, gdzie wszelka dyskusja na temat islamu, nie mówiąc o islamizmie, staje się nieakceptowalna, a następnie podlega formalnej

kryminalizacji. Reakcja na debatę z naszego panelu potwierdza nasze zdanie.

Nawet zastanawiając się tylko nad tym, czy należy wyjąć spod prawa tak zwaną „islamofobię”, już wyposaża się muzułmanów, którzy zgadzają się z Warsi i jej podobnymi, w oręż do uciszania pluralistycznych muzułmanów, takich jak ja.

### **Qanta Ahmed**

Profesor medycyny, zatrudniona w State University of New York. Autorka słynnej książki „In the Land of Invisible Women”, przez kilka lat pracowała w Arabii Saudyjskiej. W publicystyce zajmuje się głównie politycznym islamem, Bliskim Wschodem i terroryzmem. Jest pierwszą lekarką i pierwszą muzułmanką, która została zaproszona do programu Fundacji Templetona dla dziennikarzy. Pochodzi z Pakistanu.

Oprac. Natalia Osten-Sacken/JP, na podst.  
<https://blogs.spectator.co.uk>